

Al. Brown nokautuje Pladnera w Paryżu

Piłkarstwo wymaga reform

Walne zgromadzenie Ligi przed decydującym egzaminem dojrzałości
List od Rana z New Yorku -- Wywiad z dr. Lustgartenem

POLACY

Zieliński, Tomaszewski, Chmielowski, Garnarek, Arski, Sipiński, Forlański i Polus.



NIEMCY

Spannagel, Ziglarsky, Schmedes, Jakubowski, Stratman, Bernlöhr, Berger, Kolhaas.

Bezprzykładna klęska polskie go pięściarstwa w Dortmundzie otworzyła nam oczy na przepaść, którą wykopał kryzys w boksie polskim, między pierwszą klasą europejską a nami. Przegraliśmy z Niemcami którzy wystąpili w składzie mocno rezerwowym, zawierającym liczne koncesje na rzecz Niemiec Zachodnich aż 2:14. A jednak gdyby tylko zamiast Stratmana wy-

stał Campo, wynik brzmiałby bezapelacyjnie 0:16.

Wynik 14:2 jest miazdzący dla naszych umiejętności. Walczyliśmy ambitnie, z zacięciem, ale ustepowaliśmy naszym przeciwnikom pod każdym względem. Nawet sędzia polski nie mógł wykrztusić żadnej niemal decyzji remisowej, aż wreszcie głosował za Zielińskim, ale było to już rozpaczliwe szukanie jed-

nego punktu, któryby zmniejszył cyfrę klęski.

Byliśmy wobec Niemców tylko ułamkami pięściarzy, nigdy zawodnikami, którzy mają pełną wiedzę ringową. Rozporządzaliśmy czasami ciosem, czasem techniką, czasem taktyką i wytrzymałością. Choćby dwu tych cech nie umieliśmy powiązać ze sobą, Niemcy mieli je w sobie wszystkie.

Choć jednak wynik dortmundzki spycha nas w przepaść upadku, ma on i swoje dobre strony. Pokazuje nam on po raz pierwszy ile rzeczywiście umiemy i ile umielimy w najświetniejszych czasach.

Bo to nieprawda, że drużyna polską z Dortmundu i z przed roku, dzieł aż taka przepaść. Niemcy z Dortmundu byli popro-

stu najświetniejszym z przeciwników z jakimi zetknęliśmy się dotąd. Dotychczas poiliśmy swoją dumę zwycięstwami cennymi dla nas z punktu widzenia prestiżu sąsiedzkiego, ale mało wartościowymi sportowo. Ostrzeżenie nie przyszło dopiero w niedzielę.

Otrzeźwienie to przyszło w momencie gdy sami znaleźliśmy swoją słabość. Nie zwiódł nas bityne słowa prezesa Baranowskiego wypowiedziane na dworcu w Berlinie. „Jedziemy do Dortmundu po zwycięstwo”.

P. Z. B. dobrze wiedział po co jedzie i wszelkimi siłami starał się mecz odwołać, stworzyć Niemcom trudności nie do przewyżnienia. Niestety dla nas, Niemcom zbyt zależało na rewanżu. Niedarmo p. Mandlar, kapitan boksu niemieckiego, powiedział w roku ubiegłym w Poznaniu do jednego z dziennikarzy niemieckich: „Jedno tylko panu powiem; w przyszłym roku przyjadą oni do nas. 16:0 albo coś podobnego, taniej ich nie wypuścimy”.

Choć więc nigdy jeszcze nie osiągnęliśmy prawdziwie światowej klasy, a ludziliśmy się tylko, tem nie mniej obecny poziom naszego pięściarstwa jest katastrofalny. Czemu to przypisać. Zapewne skończyły się nasze wielkie gwiazdy: Głon, Górny, Arski, Majchrzycki, Forlański; równocześnie nie wychowaliśmy sobie następców.

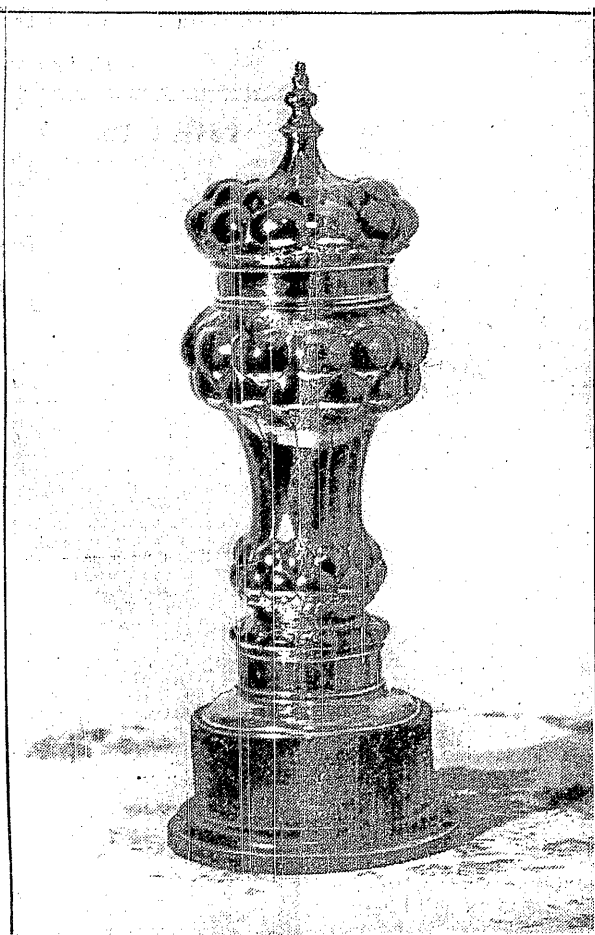
Puchar środkowoeuropejski dla bokserów został ufundowany w sobotę w Wiedniu. Założycielami są Bawaria, Czechosłowacja, Austria i Węgry, przy czym przewidziane jest rozszerzenie ram konkurencji, ale państwa świeżo przystępujące będą miały mniej głosów od organizatorów.

Termin rozgrywek został już wylosowany: styczeń Bawaria — Austria w Monachium; luty: Czechosłowacja — Austria w Pradze; marzec: Węgry — Czechosłowacja w Budapeszcie, kwiecień: Węgry — Austria w Budapeszcie, maj: Węgry — Bawaria w Budapeszcie, czerwiec: Austria — Węgry w Wiedniu i Czechosłowacja — Bawaria w Pradze, wrzesień: Bawaria — Czechosłowacja w Monachium i Austria — Bawaria w Wiedniu, październik: Bawaria — Węgry w Budapeszcie, grudzień: Czechosłowacja — Węgry w Pradze i Austria — Czechosłowacja w Wiedniu.

Prócz tego wiele zawiniła tu i za mało twórczo zapobiegawcza polityka P. Z. B. Zbyt wiele sił i energii poświęcano w Związku na tworzenie i likwidowanie zatargów wewnętrznych, zbyt wiele było chaosu w programie i poczynaniach związku.

Obóz treningowy, jeśli mówić o najmłodszych grzechach, w zasadzie był bardzo dobry, spalił mimo wszystko na panewce, bo jednocześnie odbywały się mistrzostwa drużynowe. Na samym obozie usapabiano zawodników psychicznie jak najgorzej. Tajemnice osłaniające do ostatniej chwili skład nie zaszkodziły Niemcom, a nas wytrąciły z równowagi. Jak bardzo brakło decyzji kpt. związkowemu może świadczyć fakt, że Stibbe był wyznaczony do reprezentacji już w poniedziałek i wskutek tego przełożył nawet ślub swej siostry, po kilkakrotnych telefonach do Łodzi. A we wtorek kazano mu nagle, ni stąd ni zowąd, walczyć znowu z Zielińskim. To samo tyczy się Polusa i Forlańskiego.

dokończenie na str. 2-ej.



ZŁOTY PUHAR SCHMELINGA

zdobyła reprezentacja bokserska Niemiec po zwycięskim meczu z Polską w Dortmundzie.



AMERYKANIN RAMSAY

osiadły we Francji hokeista repr. U. S. A. Jest filarem drużyny Racing Clubu.

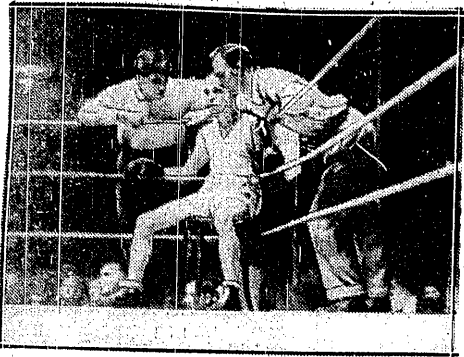


ANGIELSCY ZAWODNICY W STOLICY FRANCJI

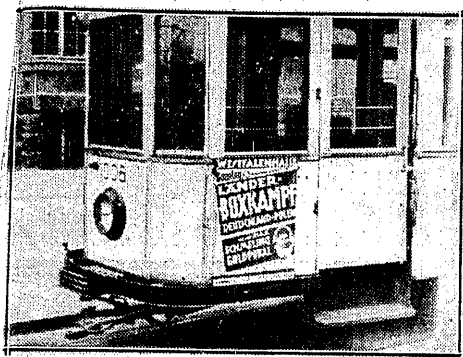
Prawoskrzydłowy Arsenalu Hulme przebił się z piłką między dwoma pomocnikami Racingu, pokonanego 5:2.

Zwycięzcy o pokonanych

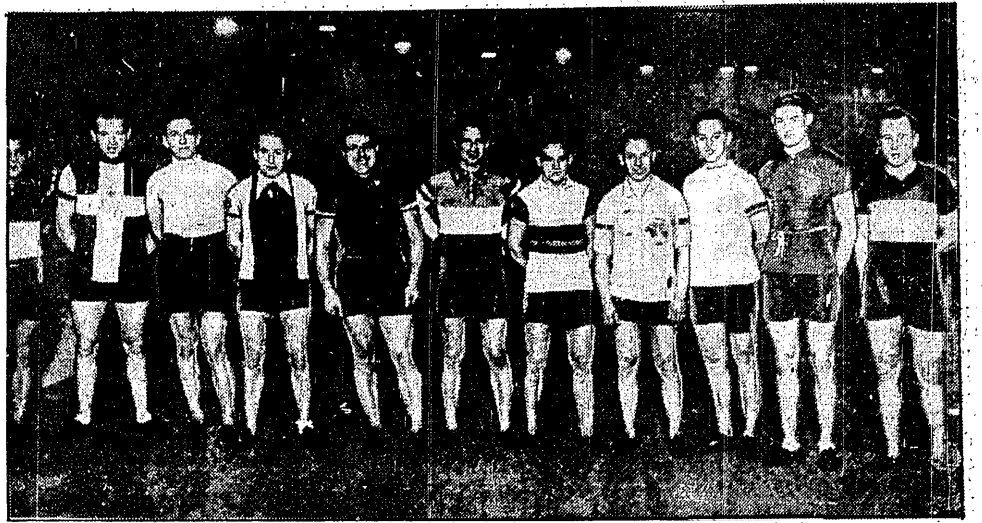
Prasa niemiecka o meczu w Dortmundzie. Zieliński, Chmielewski i Garncarek najlepsi z Polaków



AS ATUTOWY NIEMIEC,
Ziglański oczekuje w rogu ringu na gong.



REKLAMA MECZU
na ścianie wagonu tramwajowego w Dortmundzie.



DEFILADA ZAWODOWYCH MISTRZÓW SPRINTU KOLARSKIEGO.
Od lewej: Martinetti, Hansen, Honeman, Cozens, Faucheux, Gerardin, Scherens, Michard, Engel, Aerts, Arlet.

Echo katastrofalnej porażki bokserów polskich w Dortmundzie było łatwe do przewidzenia. Cała prasa Rzeszy, od Akwizgranu do Królewca, od Hamburga do Monachium upaja się wysokocyfrowym zwycięstwem a jeszcze bardziej przewaga wykazana nad polskim boksem.

„Najbliższe lata znajdą nas na czele wszystkich narodów świata” — zapewnia oficjalny „Boxsport”. Pociągającym jest więc dla nas, że do takiego optymizmu doszli Niemcy po zwycięstwie nad Polską.

Ten sam organ zajmuje się mniej ogólną krytyką obu zespołów, natomiast obszerniej poszczególnym reprezentantami.

Polus, pisze „Boxsport”, walczy mądrze i zresztą, lecz jego uderzenie jest zbyt wolne. O Arskim czytamy: „zestarał się on i nic nie przypomina czasów, gdy zwyciężał znajdującego się u szczytów formy, Volkmar.

Jest on dziś ledwo trzecią lub czwartą klasą berlińską”. Wiele uznania ma „Boxsport” dla Chmielewskiego, który „walczył z wielką odwagą i zaciętością, dając ze siebie wszystko”, oraz dla Zielińskiego, o którym czytamy, że wyglądał jak bokser stojący na pograniczu wagi średniej i półśredniej. „Zieliński” pisze krytyk tego pisma „był wysmuklejszy, zresztą nie tak ruchliwy, niż masywnie zbudowany Niemiec. Technicznie bardzo dobry, zadziwiał szybkością nóg i Kuhlhaas, który sobie swą walkę z „pewnością inaczej wyobrażał, musiał się bardzo wyteńczyć, aby nie stracić prowadzenia”.

Prasa westfalska poświęca specjalnie wiele miejsca triumfowi sportowemu, organizacyjnemu i finansowemu gospodarzy. Największy dziennik dzielnicy „General Anzeiger” stwierdza, że wynik przeszedł najsmielšie oczekiwania, stwierdza jednak, że Polacy mimo wy-

sokiej porażki walczyli dzielnie i przyczynili się do sportowej świetności wczoraj. „Polakom brakło wysoczej techniki naszych reprezentantów” — pisze dziennik westfalski, mający najwięcej słów uznania dla Garncareka i Zielińskiego.

Prasa berlińska, dalsza od lokalnego entuzjazmu, ocenia surowiej klasę polskich bokserów. Tak więc „Nachtausgabe” pisze, że „to co Polacy pokazali było z małymi wyjątkami, dobrą niemiecką średnią klasą, ale też nie więcej. Z pewnością wiadać było, podstawy dobrej techniki bokserzy byli bardzo twardzi, ale wobec rutyny Niemców, nie mieli nic do powiedzenia”.

„Acht Uhr Abendblatt” rozpląwa się w hymnach pochwalnych na cześć bokserów niemieckich, specjalnie zaś Bernlöhra, o którym sądzi, że niema dlań przeciwnika na całym świecie. „12 Uhr Blatt” stwierdza, że Polacy prezentowali się zewnętrznie korzystnie. „Świecie nie wyglądali ci chłopcy, wysmukli, zgrabni, o poważnych twarzach”. Pismo to, podobnie jak „Montag Morgen” ma wiele uznania dla niesłychanej twardości Sipińskiego.

„Montagsport” stwierdza, że choć Polacy okazali się bez wiatku dzielnymi i wytrzymałymi bokserami, nie mieli oni żadnych szans przeciw Niemcom. Do znakomitego pod względem spor-

towym wieczoru, przyczynił się z Polaków najbardziej Garncarek.

Wreszcie z tysięcy innych głosów prasy, warto wyróżnić „Montag”, który podkreśla piękno walki Bernlöhr — Chmielewski, uważa, że Arski nie walczył fair, i pod koniec stwierdza, że wynik 14:2 częściowo przynajmniej (sic!) — przyp. spraw.) wyrównuje ostatnią porażkę 6:10 drużyny niemieckiej.

Chcielibyśmy dowiedzieć się

czegoś ciekawego o kierownikach obu zespołów, lecz krańcowa radość w obozie niemieckim i beznadziejne zdenerwowanie u Polaków, uniemożliwiało wydostanie czegoś pozytywnego.

Kapitan Zw. Niemieckiego, Mandlar, upojony triumfem przyjmuje hołdy tłumy i jednocześnie zapewnia nas, że jest za chwycyony Ziglańskim. Z pośród bokserów polskich, ma on wiele uznania dla Polusa i Chmielewskiego. Ciekawe, że przy wa-

dze Mandlar wykazał zdenerwowanie, stwierdziwszy, że Arski rzeczywiście stremował do walki. Po walce powtarzał on: „Arski jest stary, bardzo stary”. Nic dziwnego, Mandlar pamięta zwycięstwa Poznańczyka nad Volkmar i Berensmaierem. W Polsce jest kapitan związkowy fikcja.

Sekundant zespołu, por. Laskowski twierdzi że aczkolwiek obóz zrobił wiele, trwał on jednak za krótko. Por. Laskowski zadowolony jest z Garncareka i Chmielewskiego, specjalnie zaś z Zielińskiego, z którego obiecuje sobie bardzo wiele.

Dyrektora Hall Westfalskiej, Picarda, zdehumorowała klasa Polski (!) do tego stopnia, że po prostu narzekał on i wyrażał żal, że Polacy mieli tak mało szczęścia.

Sędzia de Backer, oczekiwał od Polaków o wiele więcej. Był on trochę rozczarowany i nie mógł się tylko powstrzymać, aby po walce Sipińskiego nie przechrzylić się przez sznur ringu i zawołać do nas: „to naprawdę bokser o nadzwyczajnym stylu”.

Gil.

Kim jest Thil, mistrz świata wagi średniej

W Paryżu na ulicy Faubourg Montmarre, akurat naprzeciw redakcji pisma „L'Auto”, mieszka ciekawa kawiarenka — punkt zborny bokserów i menażerów. Tam, przy stoliku układa się wielkie plany kampanii, które dopiero później przenoszą się na ring. To kulisy wielkiego świata pięściarskiego.

Poznałem tam kiedyś Marcela Thila oraz jego menażera, który jest zarazem jego teściem. Thil nie był wówczas jeszcze mistrzem świata w kategorii średniej, lecz był już oczkiem w głowie francuskiego pięściarza, a przede wszystkim Dicksona. Pamiętam, iż wypytwałem się wówczas Thila o jego przeszłość i jak to się stało, że wybrał sobie taki ciężki zawód.

— Zetknąłem się z boksem późno, może nawet zbyt późno. Dopiero mając 20 lat (urodziłem się w r. 1904) zadebiutowałem na ringu. Służyłem wówczas w marynarce w Cherbourg jako mechanik. W marynarce boks jest b. popularny, to też wkrótce za-

znajomilem się z rekawicami. Walkę zaczęły mi sprawiać satysfakcję, czułem w sobie nieprzepatrzoną chęć wyładowania energii. Z drugiej strony czułem, iż na ringu budzi się we mnie jakaś bliżej nieznana mi instynkt siły. Wkrótce żaden z kolegów nie chciał mi dotrzymać towarzystwa na ringu.

Po roku amatorskiego, przyjaciela namówili mnie do przejścia na zawodowstwo. Pierwszy raz za pieniądze walczyłem w listopadzie 1925 r. Ku mojemu zdziwieniu mój przeciwnik Klaus poddał się już w I-iej rundzie.

Opowiadanie Thila było długie, trzeba je streścić, nie chcąc nużyć czytelników. A więc od tej pory Thil w swej karierze przesłakiwał szczebel za szczeblem. Od sukcesu do sukcesu.

W 1928 r. Francuz znajduje się u szczytu formy. Jego cios staje

się coraz więcej zabójczym. Zostaje mistrzem Francji. W rok później Thil bije Jacoracciego, zdobywając mistrzostwo Europy. Tytuł utrzymuje przez rok, przegrywając na punkty z Włochem Bosio.

Forma Marcela jednak coraz więcej się konsoliduje, bije on najgroźniejszych rywali na prawo i lewo. Thil raczej niszczy swych przeciwników, z których niewielu może dotrzeć do końca walki. Zwycięża Gondona (k. o.) Dhainauta, Marina, Lebriza, Sportiella, Pegazzana. W 1930 r. odzyskuje tytuł bójca Bosio.

Wreszcie spotyka się w nieoficjalnym półfinale mistrzostwa świata z Amerykaninem Dundee, którego bije wysoko na punkty. Potem zwycięża dosko- nalego Anglika Hooda, oraz cięższego od siebie murzyna Tantara.

Nadszedł w końcu oddawna oczekiwany dzień, na wiosnę

tego roku amerykański murzyn mistrz świata Gorilla Jones przyjechał do Europy. Thil zdobył tytuł. Wprawdzie zwycięża przez dyskwalifikację przeciwnika, ale pięściarstwo zna już takie precedensy.

Thil stoczył w swej karierze około 80 walk, z których wygrał 60 przez K. O. lub poddaje się przeciwnika. Od roku 1929 przegrał jedynie dwa mecze (Shaw, Bosio). Marcel jest u siebie silny, robi wrażenie dzikusa. Jest on tak obrośnięty, że gdy wychodzi na ring fryzjer robi mu fryzurę na piersiach i plecach. Francuz rozbija swe mu ciosami najznakomitsze gardy.

Jest to pięściarz o wybitnym typie destrukcyjnym. Celowo i systematycznie atakuje przeciwnika od pasa do głowy. To też niewiele jest pięściarzy zdolnych wytrzymać walkę do końca. Pamiętamy jeszcze żywo mecz z Johnsonem, który się poddał w 8-iej rundzie.

Thil na swą wagę jest może zbyt powolny i flegmatyczny. Jest on tak odporny na ciosy, iż w rozmowie ze mną nie mógł wymienić przeciwnika, którego pięści uważałby dla siebie za niebezpieczne.

Ciekawe jest, iż amerykański National Boxing Association nie uznaje Thila jako mistrza świata. Zdaniem Yankesów tytuł po przejściu Mickey Walkera do wyższej kategorii wakuje. N. B. A. urządza obecnie w Chicago rozgrywkę o tytuł między Nicholsem, Tommy Pauliem i Gorilla Jonesem.

Kaz. Gryżewski

MARCEL THIL, którego sylwetkę drukujemy obok.



AUTOGRAFY MISTRZÓW WODY
Węgier Szekely i Niemiec Deutsch sprabiają tę przyjemność małym chłopcom, na pływalni w Berlinie.



DRUŻYNA WATER POŁOWA WIEDNIA
wzięła udział w międzynarodowym turnieju berlińskim.

CZECH i MARUSARZ

Co nam zapewnić mogą Bronek i Stasiek, świetna para narciarzy zakopiańskich

Meldunki, które nadeszły z Zakopanego — tej stolicy narciarstwa polskiego — brzmią nad wyraz pomyślnie. Poza Zdzisławem Motyką, który z powodzeniem zatargował z sekcją Wisły, otrzymał wykreślenie z tego klubu i, zdaje się, nie będzie mógł biegać, na starcie zawodów stanie cała elita naszych zawodników po solidnym przygotowaniu. Zobaczymy więc znanych specjalistów od biegów Berycha i Skupienia, zobaczymy skoczka Kolesara przede wszystkim jednak zobaczymy naszą ekstraklasę i all round klasę: Bronisława Czechę i Stanisława Marusarza.

Cieszy nas zwłaszcza powrót do sportu narciarskiego Bronisława Czechę. Ten wzór sportowca zapowiedział w roku ubiegłym wycofanie się z czynnego życia. Decyzja jego okryła narciarstwo polskie żałobą, choć nie zostawił on go tak ostroconego jak przed paroma laty. Czech ma bowiem już następcę — Stanisława Marusarza. Ten kto jednak wie, jak wielkim dramatem naszego narciarstwa było to, że mieliśmy zawsze tylko jednego Bronka Czechę, na którym opierał się nasz narciarstwo, zrozumie jaką będzie jego siła gdy będziemy mieli w ekstraklasie aż dwóch narciarzy. I dlatego powrót Czechę jest tak domniemaniem zdarzeniem.

Bronisław Czech i Stanisław Marusarz uzupełniają się wzajemnie. Czech to zawodnik o skończonym szlifie technicznym, obyty na wszystkich skoczniach świata, pewny siebie, rutynowy. Jednocześnie to zawodnik którego nerwy nie zawsze wytrzymują przy cieżkiej nim odowiedzialności. Czech do niedawna był synonimem polskiego narciarstwa. Nie poszedł on jednak, wiedząc o tem, łatwą drogą gwiazd i primadonn. Pozostał takim, skromnym chłopcem. Od

powiedzialność i zaufanie, które ciążyło na nim, brał poważnie dotknął raczej cierni sławy, niż jej blasków. I nerwy często nie wytrzymały napięcia walki. Dziś Czech staje w szranki już nie sam, ma u boku Marusarza, będzie z nim dzielił ciężkie brzo mię obrony honoru narciarstwa polskiego. Nie może to pozostać bez wpływu na jego stan psychiczny.

Marusarz to młodość, siła, temperament, to zawodnik którego bujna natura wprost roznosi. Każdy kilogram mięśni, których tyle zdobywa co rok, daje mu nowy rozmach, nowe dawki pewności siebie. Marusarz to już dziś zawodnik o najlepszych warunkach fizycznych wśród narciarzy polskich, o skończonym szlifie technicznym, o znacznej już rutynie. Pod czujnym okiem

Bronisława Czechę, mając oparcie o swego mistrza i rywalizując z nim jednocześnie będzie mógł puścić wodze swej fantazji, dać upust drzemiącym w nim siłom.

Współpraca tych dwu ludzi, starcie dwu temperamentów, fantazji i rutyny może doprowadzić narciarstwo polskie bardzo daleko. A bardzo jest to nam potrzebne.

W ostatnich latach nie mieliśmy kontaktu z zagranicą, a zwłaszcza z Europą środkową, nie udało nam się nigdy wypłynąć na szersze wody. Albo toniliśmy w powodzi znakomitych zawodników północy, albo też stoniliśmy od wielkich zawodów międzynarodowych. W roku bieżącym po raz pierwszy zmierzmy się z elitą Europy środkowej, z którą rywalizacja

obchodzi nas najbardziej. Zawody w Innsbrucku zgrupują bowiem dosłownie wszystkich narciarzy o jakimś fakcie nazwisku.

Jeśli mówimy przedewszystkiem o Bronku Czechu i Marusarzu, to nie dlatego abyśmy zapominali o klasie innych narciarzy specjalizujących się w biegach czy skokach. Kombinacja narciarska jest jednak najklasyczniejszą konkurencją — ona to daje dopiero niepodzielnie tytuły mistrzów. A Czech i Marusarz nie tylko są specjalistami od starej klasycznej kombinacji. Z jeszcze większymi szansami rościć mogą pretensje do nowych formuł narciarskich, które coraz częściej uzyskują prawo obywatelstwa, do kombinacji w której skład wchodzi bieg, skok i jazd.

Czech i Marusarz są najlepszymi mi zjazdowcami polskimi. Być może wobec braku kontaktu z ekstraklasą europejską, używają nowego sprzętu, nowej techniki, nowych tras, chwilowo ulegli jej jeszcze. Ale dzieli ich raczej brak rutyny niż różnica klasy. Wszak taki Bronek Czech, startując po raz pierwszy w jeździe, wraz z zagranicą, zdobył już jednak pierwsze miejsce.

Pierwszy kontakt z nowoczesnym zjazdem nawiązał nasz narciarz właśnie w Innsbrucku. Czech i Marusarz są bardziej do tego predestynowani niż ekspedycja która w r. ub. w Cortinie zawiodła tak fatalnie.

Będą oni jednak już lepiej przygotowanymi, bowiem z Cortiny przywieźli Polacy liczne doświadczenia, którym szafowali hojną ręką ich słynni rywale.

Sezon bieżący niesie nam więc wiele emocji; czy zmienią się one na nowe tytuły do sławy, czy na gorzkie porażki, pokażą nam dopiero meldunki z polu walk.

Na ringu i na widowni

Z notatnika sprawozdawcy meczu Polska - Niemcy

Publiczność dortmundzka reagowała na wypadki w ringu bardzo sportowo. W drużynie niemieckiej największy pokłask zyskali obaj autorzy nokautów: Zielarski i Berger, pozatem ulubieniec tłumów Bernhöhr i matorlarz lokalny Schmiedes. Z zawodników polskiej najgorzej oklaskiwano za zwycięstwo Garnarkę, za styl Sipińskiego, za dzielną postawę Chmielewskiego i Zielarskiego. Polacy zostali nagrodzeni brawami za postęp fair, przez podniesienie po pokonaniu się Spannagla; jedyną protesty i to dość skromne, wywołał Arski, którego Schmiedes prowokował w zwarcie do stosowania niejasnych tricków.

Obaj debiutanci reprezentacji, Zielarski (Polska) i Strattmann (Niemcy) przegrali swe walki. Arski startował przeciw Niemcom po raz czwarty, przegrywając po raz pierwszy. Dzięki zwycięstwu Garnarkę w w. półśredniej, kategoria ta pozostała jedyną, w której Niemcy nigdy nas nie pokonali. Zielarski występował po raz 19-ty w barwach Rzeszy i po raz 19-ty zwyciężył.

Niemal połowę ogromnego tłumy stanowili przybysze z całej Westfalii i Nadrenji. Sznurowi aut, autobusów, motocykli i rowerów otaczało halę westfalską w czasie meczu. Z małego miasta Herne przybyło prawie 1000 osób, aby oglądać kłeskę swego pupila,

Strattmanna. Wśród publiczności było bardzo wielu Polaków; niestety przeżyli oni gorzkie chwile. Ze względu na powagę choroby przegrywając z wyjązdu do Polski.

Wszelkie rozstrzygnięcia były jednoznaczne: jedynie w walce Zielarski — Kohlhaas opowiedział się p. Baranowski za remisem. Ogłoszony wynik, przyznający zwycięstwo Kohlhaasowi, odpowiadał w zupełności przebiegowi walki: Kohlhaas wygrał nieznacznie, ale pewnie.

32 bokserów holenderskich przybyło na polecenie amatorskiego związku Holandii na spotkanie dortmundzkie w roli widzów. Świadczy to o wyminieniu o zainteresowaniu i znaczeniu, jakie w Europie przypisywano meczowi Polska — Niemcy.

Niezwykłe miłym gospodarzem i nadwyras kulturalnym człowiekiem okazał się dyrektor Westfalienhalle, Picard. Zaczął on swą karierę w berlińskim Sportpalastie, a od 8 lat pracuje w Dortmundzie, który jego talentowi zawodzieca ogromny rozwój sportowy i zdobycie czołowego stanowiska w boksie i kolarstwie, wśród wielkich miast Rzeszy.

Reklama meczu Polska — Niemcy przeprowadzona była wzorowo. Rezultatem — ogromne zainteresowanie. Całe miasto zasypało było ogromnymi plakatami i transparentami. Najoryginalniejsze wrażenie robiły plakaty umieszczone na tramwajach.

Wielu uczestników polskiej drużyny bokserkiej znalazło w Westfalii bliskich i dalekich krewnych. M. inn. okazało się, że Polak urodził się w... Dortmundzie.

Najlepszy bokser Niemiec, Hans Bernhöhr, który zademonstrował w walce z Chmielewskim wspaniałą szkołę boksu, udał się po meczu do kapitana związkowego, Mandlara i przeprosił go, że — nie potrafił on walczyć tak, jak powinien był, gdyż powietrze przeszycone tytoniem przeszkadzało mu oddychać.

Kierownictwo polskiej drużyny nie stało na wysokości zadania. Nerwy wywołały niemiłe tarcie, które będzie tematem specjalnego z naszej strony omówienia.

Wszystkie rozstrzygnięcia były jednoznaczne: jedynie w walce Zielarski — Kohlhaas opowiedział się p. Baranowski za remisem. Ogłoszony wynik, przyznający zwycięstwo Kohlhaasowi, odpowiadał w zupełności przebiegowi walki: Kohlhaas wygrał nieznacznie, ale pewnie.

32 bokserów holenderskich przybyło na polecenie amatorskiego związku Holandii na spotkanie dortmundzkie w roli widzów. Świadczy to o wyminieniu o zainteresowaniu i znaczeniu, jakie w Europie przypisywano meczowi Polska — Niemcy.

Niezwykłe miłym gospodarzem i nadwyras kulturalnym człowiekiem okazał się dyrektor Westfalienhalle, Picard. Zaczął on swą karierę w berlińskim Sportpalastie, a od 8 lat pracuje w Dortmundzie, który jego talentowi zawodzieca ogromny rozwój sportowy i zdobycie czołowego stanowiska w boksie i kolarstwie, wśród wielkich miast Rzeszy.

Wielu uczestników polskiej drużyny bokserkiej znalazło w Westfalii bliskich i dalekich krewnych. M. inn. okazało się, że Polak urodził się w... Dortmundzie.

Wszystkie rozstrzygnięcia były jednoznaczne: jedynie w walce Zielarski — Kohlhaas opowiedział się p. Baranowski za remisem. Ogłoszony wynik, przyznający zwycięstwo Kohlhaasowi, odpowiadał w zupełności przebiegowi walki: Kohlhaas wygrał nieznacznie, ale pewnie.

32 bokserów holenderskich przybyło na polecenie amatorskiego związku Holandii na spotkanie dortmundzkie w roli widzów. Świadczy to o wyminieniu o zainteresowaniu i znaczeniu, jakie w Europie przypisywano meczowi Polska — Niemcy.

Niezwykłe miłym gospodarzem i nadwyras kulturalnym człowiekiem okazał się dyrektor Westfalienhalle, Picard. Zaczął on swą karierę w berlińskim Sportpalastie, a od 8 lat pracuje w Dortmundzie, który jego talentowi zawodzieca ogromny rozwój sportowy i zdobycie czołowego stanowiska w boksie i kolarstwie, wśród wielkich miast Rzeszy.

Wielu uczestników polskiej drużyny bokserkiej znalazło w Westfalii bliskich i dalekich krewnych. M. inn. okazało się, że Polak urodził się w... Dortmundzie.

Najlepszy bokser Niemiec, Hans Bernhöhr, który zademonstrował w walce z Chmielewskim wspaniałą szkołę boksu, udał się po meczu do kapitana związkowego, Mandlara i przeprosił go, że — nie potrafił on walczyć tak, jak powinien był, gdyż powietrze przeszycone tytoniem przeszkadzało mu oddychać.

Kronika piłkarska

Nadzwyczajne walne zebranie Ligi odbyło się w niedzielę dn. 20 b. m. w nowym lokalu wszystkich agentów P. Z. B. N. przy ul. Myśliwieckiej (gmach P. U. W. F.).

Zarząd Ligi postanowił wezwać Wistę do uregulowania spraw finansowych z Warszawianką, w związku z niedzielnym meczem w Krakowie i udzielił równocześnie Wistę nagany.

Trzeci mecz Podgórze — Legia o wejście do Ligi rozegrany zostanie w Częstochowie dn. 20 b. m. przyczem w razie wyniku remisowego nastąpi przedłużenie meczu 2 x 30 min., a potem do pierwszego bramki Sędziować będzie p. Rettig z Łodzi.

Własne kolegium sędziów planowało jakoby złożyć Lige, która chciała by zupełnie niezależnie od P. Z. B. N. Zarówno ten, jak i inne pomysły są oczywiście tylko fantazjami.

P. Z. B. N. teści objawy pseudoamatorstwa z całą bezwzględnością. Ostatnio ukarano w związku z tego rodzaju sprawami prezesa Sparty krakowskiej p. Chornikowskiego doży-

wotnio, prezesa Posenian p. Sparte dyskwalifikacja na 3 i pół roku, prezesa Jutrzenki p. Lachmana na 2 lata. Obecnie P.Z.B.N. rozpatruje doniesienie o akcji, mającej na celu wyeliminowanie z Podgórze, by klub oddał punkty Polonii Przemyskiej.

Sędziami meczów niedzielnych będą: Cracovia — Legia p. Wardęszkiwicz z Łodzi, Polonia — 22 p. dr. Lustgarten z Krakowa, Czarni — Warszawianka p. Rutkowski z Krakowa.

Mecz Polska — Belgia, ustalony ostatnio na dzień 4-go czerwca w Polsce, zgłoszony już jest do kalendarza F. I. F. A. Poza tem grać będziemy w kraju jeszcze trzykrotnie: z Rumunią, Jugoslawią i z Włochami a wyjeżdżemy na Łotwę.

Maniecki (1 pp. leg.) został przez WG i D PZPN dyskwalifikowany na dwa miesiące, licząc od 5 listopada, za kopnięcie przeciwnika na zawodach 1 pp. — Legia w Wilnie 16X.

Pogoń otrzymała od PZPN zezwolenie na wyjazd do Berlina w r. 26 i 27 listopada r. b.

Radio kształci — informuje
A godzina grosz kosztuje

TYLKO DOBRY ODBIORNIK
DAJE PEŁNIĘ ZADOWOLENIA

NIEZAWODNY
KOMPLET ODBIORCZY

DETEFON

AMPLIFON

Wydział Detefon Warszawa,
Zielna 30, oraz wszystkie
urzędy pocztowe.



Łósef Radziwiński

KORKOCIAĞ

Ziemia poczęła dziwnie uciekać, skręcając się nagle pod kołami aparatu.

Zdawało się, że ktoś nawija na szpile obryzmia, szeroka taśma zielonej wstążki. Ogón kadłuba, dudniąc po niewydziałych nierównościach lotniska trzeszczało postęgiwa. „Spad” zdarty ostrym machnięciem „knypla”, skamniał potwornymi obrotami silnika, począł się wsrubowywać ku górze, rozbijając na świetliste pyłki rozgrzane powietrze.

Potwornym machnięciem w bok wdarł się w „amerykan”. Krzyk motoru. Setki spojrzeń syndykatu zaczęły wyciskać się do płatów samolotu.

Cale Le Bourget-stary wyga wśród setek lotnisk świata — rozfalowało! I leż aparatów rozmaitszych typów, pilotów — asów i niedowarzonych „szczęśniaków” widziało w ciągu swego istnienia!

A jednak obecny turniej przewyższał wszystkie poprzednie konkursy i meetingi.

Roger wychyliwszy głowę, niecheliwym ruchem spojrział w dół. Cofnął się natychmiast

ukłuty tysiącem rozpalonych spojrzeń szpilek. Widział, a raczej wyczuł, że czekali na niego jako przedstawiciela Francji, który mógł jeszcze swym lotem uratować sytuację narodowej drużyny.

Lecił ostatni ze wszystkich. Swemi akrobacjami mógł zmienić sytuację. Odpowiedzialność zaciężyła mu wielkim kamieniem na sercu. Rozpaczliwy ryk grającego na obrotach motoru orzeźwił go, przywracając zimną krew i spokój.

Stracił go natychmiast z oczu widzowie. A tymczasem rozległ się gwałtowny, rzucający wściekle, „przepadał”, wsrubując się natychmiast wżwyz, wyczyniając piękne wiraże, skręcając się w kółkach śmiertelnych „loopingów”, bądź też rwąc się w upiornych nitkach „korkociağı”.

Wbiwszy wzrok w baniastą pokrywę nieba, przetykaną obłokami widzowie wpatrywała się w szaleńcze wyczyni ułmowanego chłopca, dziecka Parę, zwanego pieszczołtliwie przez gawiedź „un petit gars”. Wsluchiwali się w miarowy śpiew motoru, co chwila zrywa

nego manetką do potwornych syków kubańskiej rumbi.

A „le petit gars” w szaleńczym wirze gwałtu, rzucał aparatem, narażając się co chwila nie ma na „odmaszerowanie” skrzydeł. W pewnej chwili „Spad” chybnął wżwyz, potem przewalił się lecać na plecach, wreszcie pchnięty „knyplem” i „oreczykami” runął niechętnie przez łeb, by za chwilę wejść w „korkociağı”, kończący się efektywnym „piqué”, skierowanym na trybunę.

Z lotnictwem Roger znał się od długich lat. Jeszcze jako pędrak zanudzał swego ojca, usmiałego mechanika lotniczego, li tanianymi niesamowitych pytań.

A potem, jak zwykłe wojna światowa; sielące rozjęconymi gamami strzalał karabiny maszynowe; galony podporucznika, potem porucznika; i sześć znaczących czarnym krzyżem swa

stykli aparatów, zesłanych do niebytu. Wreszcie lot z fotowiadem w głąb niemieckiego frontu i braterski pocałunek generała przypinającego krwawą, jak pasemko krwi, wstążeczkę Legii.

Roześmiany i upity zwycięstwem Paryż. Jakas Lizetta i szampan „au gros rat”. I znów szare naporoz życie, rozsiadane długimi, samotnymi lotami. Loty akrobacyjne, oblatywnie nowych typów i przeloty.

Stał się asem — własnością wszystkich.

Loty treningowe stanowiły jego żywioł. O tem wiedzieli wszyscy. A gdy pierwszy raz na jakimś rozklekotanym „trupozu” machnął renforcementem, zdawało się, że nie obejdzie się bez „grobniecia”. A jednak dzięki swemu „drygowi”, wyszedł z tego bez wypadku.

Złotei pod okiem mistrzów

trenował poszczególne akrobacje lotnicze, by niespodziewanie błysnąć jak meteor na ciemnym niebie, podczas meetingu w Bukareszcie. Na długą niepowodzenie zaczął nanizywać cenne klejnoty sukcesów.

Stanowił to dla niego wszystko. Mógł, polecałszy na trening, ku przerażeniu starych babin wygrywających się na stołcu, kręcić nad Vincennes jedną za drugą „beczki”, zapomniawszy o swej Cricri, przedobiedniem „aperitif” w kasynie, czy fajce nabitej żółto-wonny Navy-cut.

Na trybunie sędziowskiej jury debatowały nad lotem Rogera, prześcigając się chybkiemi potokami słów. Ogólne zdanie typowało go na pierwsze miejsce, co obok punktów zdobytych przez Panchard, Brassynetta i Giraux mogło uplasować Francję w walkach o pułkar Bleriot na pierwszym miejscu. Jeszcze kilka ewolucji i koniec meetingu.

Gdy skręcał się w twardym uścisku „beczki”, widać swa maszyną dziwny krag, uprzytomnił sobie, że ma do wykonania kilka zaledwie ewolucji i że no nichi czeka go już lądowanie. Okiem znawcy ocenił swój trud. Wiedział, że ma „murowane” pierwsze miejsce.

Idąc tak na pół-gazie, ze znużeniem pomyślał o lądowaniu, łomocie okłasków i huraganie przywitania. Pierwszy raz jakiś dziwnie głęboko pomyślał o swym życiu.

W jednej chwili jaskrawo przeżywał swa akrobacje lotnicze — szczyt możliwości ludzkiej, uczył się starym i zniechęconym. A równocześnie zrobiło mu się jakoś niezwykle lekko, poczuł się bowiem w tej chwili panem swego życia.

Rzecz stałowiemi płucami pięciuset koni swego motoru, począł drapać się do góry, ciągnąc za sobą lekkie spojrzeń tłumów.

Gdy znikł im niemal z oczu, zakryty płachtą białego obłoku, przyszła mu nagle, jak strzał rewołwerowy z łaulka — myśl o dejścia do życia.

Stanowczym, bezwzględnie mocnym ruchem „knypla” prze walił maszynę w wjała się kre gami korkociağı, śmiertelna droga bez wyjścia — ku dołowi, ku ziemi.

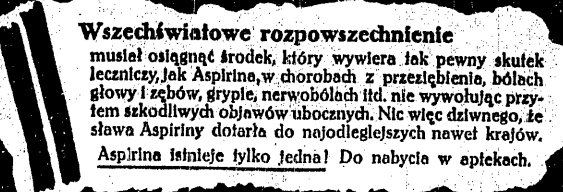
Miał dosyć okłasków, zaszczytów, pocałunków, kłanw i ouharów. Nie uciekał od życia, tylko odchodził od niego, jako pan swego istnienia.

Koniec.

Wszelchwalowe rozpowszechnienie

musiał osiągnąć środek, który wywiera tak pewny skutek leczniczy, jak Aspirina, w chorobach z przebiegiem, bólem głowy i zębów, grypie, nerwobólach itd. nie wywołując przytem szkodliwych objawów ubocznych. Nic więc dziwnego, że sława Aspiriny dotarła do najodleglejszych nawet krajów.

Aspirina istnieje tylko jedna! Do nabycia w aptekach.



Rola skrzydłowego w napadzie

Nowoczesne metody gry w piłkarstwie. Agresywność strzałowa skrajnych napastników. Najwybitniejsi skrzydłowi Europy i Polski

Na meczu L.K.S. — Garbarnia, rozegranym w Łodzi lewoskrzydłowy drużyny Łódzkiej Król strzelił pięć bramek!

Jakto, więc nie łączymy Herbstreicha, czy Sowiaka, nie środkowy napastnik Fiedora, lecz właśnie skrzydłowy Król. To jeszcze nie wszystko. Spójrzmy na tabelę strzelców: Król jest jednym z piłkarzy ligowych, którzy mają na swym koncie prawie rekordową w tym roku ilość strzelonych bramek (13-cie).

To mówi wiele, zwłaszcza jeśli przy porównaniu sobie, że przecież jeszcze nie tak dawno, skrzydłowy był uważany za napastnika, któremu wprost nie wypada strzelać bramek.

Jakże zmieniła się od tamtych czasów jego rola. Wtedy idealnym skrzydłowym było przedostać się z piłką do chorągiewki (rożni) i oddać górne dośrodkowanie. W tych warunkach mógł on sobie pozwolić nawet na „jedynonośność”. Wszak prawie wszyscy słynni skrzydłowi polscy z przed wojny w zaletach od swej pozycji operowali nie małą nogą, lecz prawą albo też lewą nogą.

Dziś poglądy na rolę lewoskrzydłowego zmieniły się w sposób zasadniczy. Przedewszystkiem, jak od każdego gracza drużyny piłkarskiej, wymaga się od niego zupełnie swobodnego operowania zarówno prawą, jak i lewą nogą.

Owa dwunóżność automatycznie stwarza atutem przewidywalnym. Złazszcza jeśli chodzi o strzał, który posłada zupełnie inny kąt ustawienia się gracza, oraz stokrrotnie lepszą krzywą lotu piłki, niż przy kopnięciu piłki nogą odpowiadającą stronie boiska.

Jeśli chodzi o taktykę gry, to w dziedzinie tej zmiany bodaj jeszcze większe. Przedewszystkiem, główne przykazanie skrzydłowego z przed wojny, aby dotrzeć z piłką do chorągiewki (rożni) i stamtąd dopiero oddać centrę rozpadło się w proch.

Dziś skrzydłowy, jak każdy zresztą napastnik ma na celu również dobrze pośrednie zdobycie bramki przez oddanie wyrobieńcia strzału strzałowej swym partnerem, jak bezpośrednie jej strzelenie.

W wypadku ostatnim prowadzą do tego dwie drogi: jedna jest konsekwencją owego właśnie współgrania z łącznikami i środkami napadu, druga daje pole do popisu wyłącznie

szybkości, przebojowości i strzałowi samego skrzydłowego.

Na boisku gra taka wygląda w ten sposób, że skrzydłowy trzymając się

zasadniczo ściśle swej linii bocznej, po otrzymaniu piłki nie ucieka z nią do chorągiewki (rożni), lecz najkrótszą drogą zmierza wprost do bramki.

Korzyści z takiego zagrania są aż nazbyt jasne: jeśli uda mu się przedostać przez mur obrony, bramka stoi przed nim otworem; jeżeli nato-

miast przebieg nie będzie miał widoków powodzenia, skrzydłowy znajduje się, wskutek swego bezpośredniego biegu do bramki, tuż obok łączni-

ka, gra wtedy automatycznie rolę właśnie taką jak łącznicy i kierownik napadu.

Zamiast podawać piłkę długą, skazaną na łatwe zlikwidowanie i na działanie wiatru centra, operuje on wtedy o wiele łatwiejszym i skuteczniejszym krótkim podaniem dołem, grozi bezpośrednio swą obecnością bramce przeciwnika, powiększa trzecz środkowych szturmowców swej drużyny o nową jednostkę bojową.

Jak widzimy zatem zakres roli skrzydłowego w nowoczesnej piłce nożnej został rozszerzony w sposób olbrzymi. Ale też od gracza takiego wymaga się teraz bardzo wiele: bez błędnej techniki obu nóg, wspaniałego wyrobieńcia ogólnolekkoatletycznego, możliwie największej szybkości biegu z piłką, wreszcie — błyskawicznej orientacji i instynktu taktycznego.

Ze słynnych skrzydłowych europejskich najbardziej bodaj znani są dwaj Wiedeńscy: Vogel i Zischek, którzy w całej pełni odpowiadały wszystkim wymienionym wyżej warunkom. Ich gra jest tak kompletna, że obu nie sprawia żadnej różnicy i — co ważniejsze, — nie wpływa bynajmniej na poziom ich gry, na jakiej będą grali stronie boiska.

We Włoszech zasłużoną sławą cieszy się Orsi, słynny z akrobaticznego wprost balansu ciała, oraz drugocześnie strzału z prawej nogi.

Mniej nowoczesny w metodach, ale wysoko ceniony dzięki świetnej taktyce i dokładności w podaniach jest Czechosłowak Podrazil, podczas gdy najlepszy skrzydłowy Niemiec Kund cieszy się swą sławą przede wszystkim dzięki swej niecodziennej szybkości.

W Polsce jedynym kandydatem na nowoczesnego skrzydłowego był Balcer. Niestety, po pamiętnym meczu z Jugosławią w Poznaniu gdzie Wiślicki zabłysnął w sposób rewelacyjny, nie może on jakoś odnaleźć swej formy.

Skrzydłowi naszej drużyny narodowej — Rieszner, Bator, Szczepaniak, Urban i Włodarz mogą nie posiadać przedewszystkiem odpowiednich warunków fizycznych.

Jeśli chodzi o szybkość i przebieg na więcej kwalifikacji posiada Bator, który jednak zawodzi zbyt często w strzałach a i taktycznie nie stoi na wysokości zadania.

Szczepaniak jest najwybitniejszym technikiem, ale brak mu za to absolutnie szybkości oraz ducha walki.

Włodarz jest typem t. zw. gracza klubowego, może nawet świetnego w walce z przeciwnym przeciwnikiem, ale załamującym się kompletnie w zwariowaniu z ostrą, śmiętą i twardą defensywą. Rieszner i Urban nigdy nie wykłają poza ramy poprawnej przeciętności.

Z sześciu meczów, które pozostały do kompletnego wypełnienia tegorocznej tabeli ligowej, najbliższą niedzielą, d. 20 b. m., przyniesie akurat połowę.

Trzy te gry, wobec pięciu czy nawet sześciomeczowych niedziel pełnego sezonu, to przecież porcja bardzo skromna. A jednak miłoby chyba nie ma wątpliwości, że biorąc pod uwagę ciężar gatunkowy rozgrywek końcowych, zastąpić mogą one łatwo dużo większą porcję gier z maja czy lipca.

Tym razem do boju staje sześć klubów: Cracovia, Czarni, 22 p. p., Polonia, Legia i Warszawianka. Z tych dla Cracovii, Czarnych i Warszawianki gry niedzielne będą ich tegorocznym śpiewem łabędzim, który już wyśpiewały przed

tem Warta, Ruch i Pogoń.

Układ sił z d. 20 b. m. przedstawiać się będzie następująco: w Krakowie Cracovia walczy z Legią, we Lwowie Czarni walczy z Warszawianką, a w Warszawie Polonia zmierzy swe siły z 22 p. p.

Mecz krakowski należy do kategorii walk o berło mistrzowskie. Będzie on ostatnią próbą białoczerwonych uratowania swej ostatnio mocno nadzarpaniejęt pozycji i zaszachowania pretendujących razem z nią do zaszczytnego tytułu Pogoni i LKS-u.

Jeśli próba ta wypadnie pomyślnie i Cracovia wyjdzie z walki z Legią zwycięsko, tytuł mistrza przypadnie jej w udziale bez żadnych zastrzeżeń. Natomiast w razie już tylko remis, obok Cracovii wyrosłoby nowy poważny, a co najdziwniejsze — dość niespodziewany kandydat — twarda i bojowa drużyna Łódzkiego Klubu Sportowego.

Ponieważ zarówno Cracovia jak i LKS, grają ostatnie swe mecze z Legią, zatem jezyckim wagi przy zdobywaniu tegorocznego tytułu stała się niespodziewanie drużyna warszawska. Jeśli Legia wygra zarówno z Cracovią jak i LKS-em, mistrzem zostanie Pogoń; jeżeli wojskowi zremisują z Cracovią, a przegrają z LKS-em, tytuł mistrza Polski dostanie się po raz pierwszy od chwili istnienia PZPN-u do rąk drużyny łódzkiej.

Jeśli natomiast Legia przegra z Cracovią, to już bez względu na jej wynik z LKS-em berło mistrzowskie po raz drugi w historii Ligi zdobędzie białoczerwoni.

Mecz Czarni — Warszawianka zaliczyć wypadła do kategorii wrecz odmiemnej — walki o spadki do klasy A. Czarni zdobywając dwa punkty zamkna swój sezon 16-toma punktami zdobytymi i będą musieli czekać bezwolnie na wyrok, jaki zapadnie w meczach... Polonii z 22 p. p. i Wisła.

Jeżeli drużyna warszawska w dwu tych grach potrafi zdobyć dwa punkty, wtedy sytuacja Czarnych stanie się beznadziejna i może narodzić się w konsekwencji... zostanie zreorganizowany system mistrzostw Ligi.

Mecz lwowski dla Warszawianki będzie posiadał również doniosłe znaczenie. Chociaż bowiem drużyna warszawska nie grozi ani spadek, ani zdobycie mistrzostwa, temleńniej ewentualne zwycięstwo nad Czarnymi dałoby jej nigdy jeszcze dotychczas nie notowany w historii tego klubu plon moralny.

Dość powiedzieć, że przy szczerym liwym zbiegu okoliczności, t. z. jeśliby Legia przegrała oba swoje mecze, a Wisła zdobyła na Polonii tylko jeden punkt, Warszawianka zajęłaby niezwykle zaszczytne piąte miejsce w tabeli, zdobywając w ten sposób najlepszą lokatę z pośród drużyn stołecznych.

Mecz warszawski posiadać będzie znaczenie zasadnicze przede wszystkim dla Polonii. Siedząc nie bowiem w obecnej sytuacji swojej i Czarnych, była ich tak zdecydowanie stosunkiem bramek.

że można powiedzieć iż znowy spadku pozbyli się już definitywnie.

Natomiast Polonia posiadająca najgorszy w tabeli stosunek bramek, pragnąc utrzymać się w Lidze na rok 1933-ci musi pobić Czarnych ilością punktów.

Ponieważ zarówno warszawianie jak i siedlczanie znajdują się w obecnym w szczytowej formie, tym razem mecz warszawski zapowiada się wyjątkowo interesująco.

Jeśli chodzi o wyniki meczów omawianych, to sądząc z formy drużyn typowacze należało by remis Cracovii z Legią, i Polonii z 22 p. p., oraz zwycięstwo Warszawianki nad Czarnymi.

Jestem jednak skłonny przypuścić, że w rzeczywistości Cracovia wygra z Legią, Polonia z 22 p. p., a Czarni z Warszawianką.

Na finiszu Ligi

Z całego kraju

W dniu otwarcia szlucznego toru tyżwiarskiego w Katowicach, co nastąpiło dn. 12 b. m., nasz sport zimowy zaczął oficjalnie swój sezon. Niestety Katowice holdują przede wszystkim tyżwiarstwu, choć na całym świecie podstawa egzystencji szluczników to jest hokej lodowy. Hokeiści wrocza na lodowisko katowickie dopiero gdzieś w połowie grudnia.

Chwilowo w Katowicach rozpoczął się dwutygodniowy kurs jazdy figurów. 15 zawodników z Warszawy, ze Lwowa, z Krakowa i ze Śląska oddanych zostało pod opiekę trenera Jurka i pod kierunek kpt. Theuiera. Zawodnicy warszawscy mają przytem za sobą wyjątkowo solidną suchą pracę, przeprowadzoną w sali Osrodku W. F.

Z elity polskich tyżwiarzy bark ty-

ko Iwasiewicz, który jednak urządził się lepiej, wyjechał bowiem do Wiednia, gdzie rad udzielać mu będzie sam Schaffner.

W grudniu odbędą się pierwsze zawody tyżwiarskie z udziałem zagranicy. Tęcza się m. in. na ekstrakurcję przyjazd mistrza świata Schaffnera.

Bęgoszcz, Warta — Polonia 10:1. Gospodarze tylko przez parę minut stawiają opór. Warta zdobyła sobie ożone uznanie swa gra fair, świetna technika i kondycja fizyczna. Bramki strzelił Szerfke, Kryszkiewicz, Kniola. Polonia zdobyła honorowy punkt pod koniec meczu, z wolnego.

Mecz bokserki Gryf (Toruń) — Astoria 8:6. Wyniki: (od w. muszej) Walkowski (A.) wygrywa przez techniczny k. o. z Zawadzkim, Iseroszyński (G.) bije na punkty Dorzsa, Kurcz (A.) wygrywa przez techniczny k. o. ze Styrnowskim, Greba (G.) bije Góreckiego; Zacharek (G.) — Karaska; Laskowski (A.) wygrywa przez dyskwalifikację Kończalskiego, Jezdowski (D.) bije Bieleckiego na punkty. W w. deklejce walki nie rozegrano.

Gniezno, KPW Ostrow — Stella 9:9. Mecz bokserki. Wyniki: Rakacz — Łabędz (S.) remis, Gwarych (S.) wygrywa przez dyskwalifikację Wodnego. Króćmierczak bije Bośniewskiego. Chetnikowski (S.) nokautuje Herackiego, Sobczak — Kaczmarek remis. Urbanak wygrywa technicznie Czestochowskiego. Zieliński nokautuje Deboşa. Szczepaniak — Walczak remis, Doficz (S.) nokautuje Kobielaka.

Cieszyn. AZS urządził 13 listopada turniej lekkoatletyczny wygrany przez Szkołę Podchorążych — 55 p. przed AZS — 47 p. i Sirzelcem — 44 p. Wyniki: 100 mtr. Kowalski (S.) 11.1; 400 mtr. Kolik (S.) 59.4; 1500 mtr. Lam 4:47.6; oszopek Kaleta 42.40; dysk Marcin 32.50; kulka Narewajka 11.40; wdal Redlicki 60.3; wryż Kleszak 160.

Na ostatnim posiedzeniu Okręgu IV Podhalańskiego uchwalono zgodnie z regulaminem F.I.S.-u, że zawodnik, który chce zmieniać barwy klubowe bez uzgodnienia zainteresowanych klubów, może to uczynić, lecz dopiero po jednorocznej przerwie. W ten sposób prawdopodobnie uda się zapobiec zbyt częstemu zmianie barw klubowych przez zawodników, a co zatem idzie, będzie łatwiej o zachowanie wśród nich dyscypliny sportowej.

Sukcesy bokserów w Paryżu

W niedzielną sobotę i niedzielę walczyło aż trzech bokserów polskich. Dwóch z nich odniosło bardzo cenne zwycięstwa, trzeciemu przegrali walkę sędziowie.

Wieksość publiczności przybyła do „Central” dla obejrzenia naszej wschodzącej gwiazdy Pawlaczka. Drugą swą walkę w życiu stoczył Pawlaczek (84 kg.) z Dimonim (90 kg.), popularnym i rutynowanym Francuzem. Walka ciągnęła się raptem przez dwie rundy. Mimo mładości przez cały czas przeważał Pawlaczek, nie udało mu się postać twardego Francuza na deski. Cieszy jednak naszego boksera tak „wykończyły” przeciwnika, że ten po uderzeniu gongu na trzecią rundę zrezygnował z walki. Zwycęstwo nowego ulubieńca przyjecha publiczność długo nie milknącym, szczerym aplauzem.

W następnej walce spotkał się 17-letni Warzecha z Francuzem Bataille. Odnosząc zwycięstwo na punkty. Bataille niechodzą za jednego z najlepszych bokserów francuskich wagi muszej. Polak mimo

młodego wieku posiada wysoką technikę i podziwną godną wytrzymałość.

Kilka słów należy się sędziom francuskim, których stronnicze rozstrzygnięcia krzywdzą często boleśnie bokserów polskich. Ostatnio mieliśmy kilka takich wypadków z Kid Polanem, dziś Jabłoński padł ofiarą ich nieuczciwości.

Początek walki nie zapowiadał wcale tak smutnego zakończenia. Potężnie zbudowany Polak (79 kg) przez dwie rundy bombardował swego przeciwnika Forra. raz nawet posyłając go na deski, to też wszyscy byli pewni, że w trzeciej starciu rozprawi się z nim bezapelacyjnie. Stało się jednak inaczej. Francuz zadał Jabłońskiemu cios znacznie poniżej pasa i mimo burzliwego protestu publiczności wyliczył sędzia Polaka wciągając się z bólu, półprzysłomnego. Francuz opuścił ring wśród gwizdów i ryków. Polak, nawet dobrze nie słyszając owacy, które go publiczność żegnała.

Jan Gryzewski.

Kresy Wschodnie

W Wilnie odbyła się konferencja delegatów wszystkich okręgowych związków sportowych. Na konferencji wygłoszono szereg referatów, a w dyskusji potępiono dotychczasową działalność Miejskiego Komitetu W. F. Powzięto szereg rezolucji i wybrano komitę do uzdrowienia obecnych stosunków sportowych w Wilnie.

Na czele tej komisji stanęli: ptk. Wenda, mjr. Zaucha, kpt. Ostrowski, inż. Grabowiecki i red. Nieciecki. Powyższa delegacja wzięła na siebie obowiązki nader trudne, ale należy mniemac, iż wywiąże się ona należyście i dla sportu wieloletniego nastaną nieco lepsze czasy.

Mecz bokserki Wilno — Grodno przyniósł wyniki następujące: w wadze muszej Bągiński (W.) trzykrotny mistrz okręgu, po ciekawej walce zwyciężył na punkty Lewickiego. W kategorii Łukamin II przegrał zastępcę z lepszym technicznie i obdarzonym silniejszym ciałem Perelsztajnem. W piórkowej Jonas (G.) wypunktował Taliko (mistrza okręgu). W wadze lekkiej Znamierowski zwyciężył Łabędzia. W w. półśredniej Matukow (mistrz okręgu) trafił niespodziewanie na silnego przeciwnika w osobie Surmacza, którego zwyciężył na punkty po zaciętej walce. W średniej Polak zwyciężył na punkty Filipowicza (I.).

Ostatecznie Z.A.K.S. odniósł zwycięstwo 8:4. Sędzia w ringu por. Zmudziński. Zachowanie pewnej części publiczności niekulturalne.

Sezon bokserki w Białymstoku otworzył meczem Z.A.K.S. Wilno — Jagiellonia, która „pożytyła” jednego zawodnika z Z.A.K.S. Przed meczem odbyło się spotkanie towarzyskie w wadze półciężkiej, w którym Odachowski (J.) pokonał po zaciętej walce Postyrkacza (Z.K.S.).

W wadze muszej Lewisz (J.) pokonał przez techniczny k.o. Sandera (Z.). W. musza: Najlepiej technik Maj (J.) uległ wytrzymałemu Cwajowi (Z.). Klacze (Z.) w w. piórkowej odniósł zwycięstwo na punkty nad Motorskim (J.). Waga lekka: Rozenblum (J.) odniósł dość problematyczne zwycięstwo nad Guszarskim (Z.). Przez techniczny k. o. rozstrzygnął walkę w w. półśredniej Junger (Z.) z Kucem (J.). Kuc zaczął w dobrej i pierwszej rundzie zawiadala zdecydowanie jego zwycięstwo, szybko jednak osłabł. Wicemistrz Polski w w. średniej Piliński (Z.) nokautował w pierwszej rundzie Filipowicza (I.).

Ostatecznie Z.A.K.S. odniósł zwycięstwo 8:4. Sędzia w ringu por. Zmudziński. Zachowanie pewnej części publiczności niekulturalne.



Kronika zagraniczna

Al. Brown znokautował w drugiej rundzie Francuza Pladnera. Brown, wieloletni mistrz świata wagi koguciej, był chory, przez ostre noce nie spał, stanął jednak do walki, która po prowadził desperacko i bezlitośnie. Po nokaucie murzyn zemścił z wycter pania.

Tenisści amerykańscy pokonali w Sidney reprezentację Nowej Południowej Walii w stosunku 5:3. Crawford wygrał m. in. z Allisonem 6:3, 3:6, 6:2, a Van Ryn z Dunlopem 6:1, 6:1, a Vines Gledhill z Mac Grath, W. Lardem 6:2, 6:3, 2:6, 6:3.

Na lodowisku w Pradze hokeiści z Czechosławii — S. C. Rieszner, którzy zostali dwukrotnie pokonani przez T. C. Praha w stosunku 3:5 i 0:1. Bramkami znów się podzielił Maleček i Hornadka.

Znakomity piłkarz węgierski Dori niedługo przetrwał w stanie amatorskim. Zajął się nim Ferencvamos, który ofiarował mu posadę i 6.000 pengő (około 8000 zł.). Coś niecoś dostanie też klub Dori — Tokreos.

Bułgaria pokonała Turcję w meczu międzynarodowym, rozegranym w Konstantynopolu w stosunku 8:2. Finalniarza Damji wygrał F. C. 93, bijąc Boidklubon 2:1.

ELITA BIEGACZY EUROPY

Kusociński jedynym Polakiem na liście dziesięciu najlepszych



IRLANDCZYK TISDALL.
Triumfator X-ej olimpiady w biegu 400 mtr. przez płotki.

Lista dziesięciu najlepszych wyników europejskich w lekkiej atletyce jest najlepszą ilustracją, jak obryzanie postępy notuje ta dziedzina sportu z każdym rokiem. Celowo ograniczamy się tylko do wyników europejskich, gdyż udział Amerykanów na liście zaciemniłby tylko całą sprawę, wypierając w niektórych konkurencjach nazwiska przedstawicieli starego świata niemal całkowicie. Naprawdę wówczas staralibyśmy się przeprowadzić jakąkolwiek statystykę, ujawniającą stosunek tegorocznych zwycięzców lekkiej atletyki polskiej do wyników, osiągniętych przez naszych bliźszych sąsiadów i przeciwników.

W dzisiejszym artykule zajmemy się jedynie konkurencjami biegowymi. Uwydatniają one jaskrawo naszą słabość w tej dziedzinie, która zresztą już tylkrotnie była przez nas podkreślana. Wśród najlepszych biegaczy Europy naprzód szukalibyśmy nazwisk polskich, poza jednym Kusocińskim, który wyniki swoje wpisał na tej liście aż trzykrotnie. Musimy się pocieszyć, że w dziedzinie skoków i rzutów sytuacja jest dla nas o wiele pomyślniejsza, ale o tem pisac będziemy następnym razem.

Oddajmy jednak głos cyfrom. W

roku 1932 zanotowano w Europie wyniki następujące:

BIEG 100 METRÓW

- 10,3 Jonath — Niemcy (r. św.),
- 10,4 Geerling — Niemcy,
- 10,4 Lammers — Niemcy,
- 10,4 Heithoff — Niemcy,
- 10,4 Buthe-Pieper — Niemcy,
- 10,5 Berger — Holandia,
- 10,5 Körnig — Niemcy,
- 10,5 Borchmeyer — Niemcy,
- 10,5 Hendrix — Niemcy.

Czas 10,6 osiągnęło pozbawione nad 20-tu zawodników. Najlepszy wynik Polaka — 10,8 Trojanowski II.

Hegemonia Niemiec wprost nieprawdopodobna. Oczywiście tylko na stosunki europejskie; Amerykanie potrafili zaćmić ją bez trudu.

BIEG 200 METRÓW

- 21,1 Berger — Holandia,
- 21,2 Jonath — Niemcy,
- 21,2 Borchmeyer — Niemcy,
- 21,5 Strandvall — Finlandia,
- 21,5 Vent — Niemcy,
- 21,5 Metzner — Niemcy,
- 21,8 Raggambi — Węgry,
- 21,8 Gerö III — Węgry,
- 21,8 Svensson — Szwecja,
- 21,9 Paku — Węgry,
- 21,9 Kisters — Niemcy,
- 21,9 Kugelberg — Szwecja.

Najlepszy wynik Polaka — 22,0 Trojanowski II. Czas ten odbiega



NAJLEPSI BIEGACZE EUROPY NA TLE STADJONU OLIMPIJSKIEGO W LOS ANGELES.
Na lewo Hampson (Anglia), w środku Kusociński (Polska), na prawo Lehtinen (Finlandia), i dołu rwie taśmę Beccali (Włochy)

jednak daleko od naszych normalnych możliwości.

BIEG 400 METRÓW

- 47,8 Metzner — Niemcy,
- 48,1 Strandvall — Finlandia,
- 48,2 Voigt — Niemcy,
- 48,2 Rampling — Anglia,
- 48,4 Rinner — Austria,
- 48,6 Buchner — Niemcy,
- 48,6 Stoneley — Anglia,
- 48,6 Wolf — Anglia,
- 48,8 Carlini — Włochy,
- 48,9 Neumann — Niemcy.

Najlepszy wynik Polaka — 49,9 Biniakowski, różnica ciągle jeszcze bardzo poważna, tembardziej, że wynik naszego mistrza jest zupełnie odosobniony.

BIEG 800 METRÓW

- 1:49,8 Hampson — Anglia (r. św.),
- 1:52,8 Powell — Anglia,
- 1:53 Martin — Francja,
- 1:53,4 Keller — Francja,
- 1:53,6 Johannsen — Norwegia,
- 1:54,4 Morel — Francja,
- 1:54,6 Danz — Niemcy,
- 1:55 Paul — Niemcy,
- 1:55 Townsend — Anglia,
- 1:53 Scrimshaw — Anglia,
- 1:55 Beccali — Włochy.

Najlepszy wynik Polaka — 1:56 Kusociński. Zaczyna być już lepiej. W tym biegu „half-millery” angielscy i doskonali średniodystansowcy francuscy usuwają już Niemców na plan dalszy. Nowy rekord światowy Hampsona jest jedynym z najznakomitszych wyczynów całej lekkiej atletyki.

BIEG 1500 METRÓW

- 3:51,2 Beccali — Włochy,
- 3:52,2 Cornes — Anglia,
- 3:54 Kusociński — Polska,
- 3:54,8 Ny — Szwecja,
- 3:55,4 Purje — Finlandia,
- 3:56,6 Loumanen — Finlandia,
- 3:57,2 Ellis — Anglia,
- 3:57,8 Lehtinen — Finlandia,
- 3:58 Wichmann — Niemcy,
- 3:58,1 Markensen — Danja,
- Beccali osiągnął swój wynik, zdobywając mistrzostwo olimpijskie.

Kusociński postawił nowy rekord Polski, biegnąc zupełnie bez konkurencji. Spotykamy już tutaj trzy nazwiska Finów, którzy jednak nie potrafili w tej dziedzinie zadokumentować swojej klasy na Olimpiadzie.

BIEG 5000 METRÓW

- 14:16,9 Lehtinen — Finl. (r. św.),
- 14:18,6 Iso Hollo — Finlandia,
- 14:36,2 Virtanen — Finlandia,
- 14:41,8 Kusociński — Polska,
- 14:45,2 Lindgren — Szwecja,
- 14:48,8 Pettersson — Szwecja,
- 14:55 Kaila — Finlandia,
- 14:56,4 Syring — Niemcy,
- 14:56,8 Rochard — Francja,
- 15:02,8 Loukola — Finlandia.

Optycznie stanowisko Finów jest zupełnie bezkonkurencyjne — 3 pierwsze miejsca i 5 nazwisk. Na leży jednak przypomnieć, że za równo Lehtinen, jak Iso Hollo i Virtanen ulegli w bezpośredniej walce Kusocińskiemu, którego wynik nie jest wyrazem jego wielkich możliwości. Poraz pierwszy w historii lekkiej atletyki 9-ciu biegaczy przebiegło 5 km. w czasie poniżej 15-tu minut.

BIEG 10000 METRÓW

- 30:11,4 Kusociński — Polska,
- 30:13,8 Iso Hollo — Finlandia,
- 30:23,8 Virtanen — Finlandia,
- 30:40,9 Nurmi — Finlandia,
- 31:21,2 Syring — Niemcy,
- 31:37,3 Torrika — Finlandia,
- 31:40 Lindgren — Szwecja,
- 31:44,4 Kohn — Niemcy,
- 31:46,5 Holthuis — Niemcy,
- 31:47,5 Kukkonen — Finlandia.

Wynik Kusocińskiego dał nam pierwsze mistrzostwo Olimpijskie w męskiej lekkiej atletyce. Niepobity w tym sezonie został pozbawiony tylko Nurmi, do decydującej rozgrywki z Kusocińskim w Los Angeles jednak nie doszło z powodu dyskwalifikacji największego biegacza Finlandji. Znowu spotykamy 5 nazwisk Finów, poraz pierwszy notujemy również 3 nazwiska

Niemców, rozporządzających i w tej dziedzinie doskonałą stawką biegaczy.

BIEG 110 MTR. PRZES PŁOTKI

- 14,6 Wegener — Niemcy,
- 14,7 Finlay — Anglia,
- 14,7 Sjöstedt — Finlandia,
- 14,8 Welscher — Niemcy,
- 14,8 Haug — Norwegia,
- 14,8 Burghley — Anglia,
- 14,9 Thornton — Anglia,
- 14,9 Mantikas — Grecja,
- 15 Beschefznik — Niemcy,
- 15 Harper — Anglia,
- 15 Albrechtson — Norwegia,
- 15 Lee-Stere — Anglia,
- 15 Langmayr — Austria.

Najlepszy wynik Polaka — 15,1 (Nowosielski), zapewniłby mu 14-te miejsce. O pierwszeństwo walczą Anglijcy i Niemcy, odsuwając zdecydowanie na dalszy plan przedstawicieli wszystkich innych narodowości.

BIEG 400 MTR. PRZES PŁOTKI

- 51,8 Tisdall — Irlandia (r. św.).

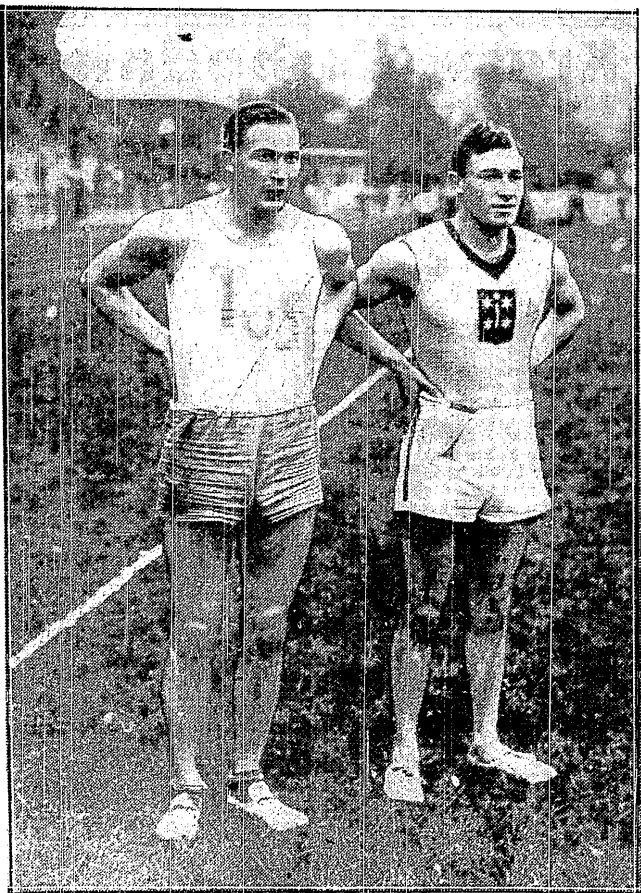
- 52,2 Burghley — Anglia,
- 52,5 Facelli — Włochy,
- 53,3 Pettersson — Szwecja,
- 53,4 Areskog — Szwecja,
- 54,4 Nottbrock — Niemcy,
- 54,4 Adelheim — Francja,
- 54,7 Hauge — Norwegia,
- 55 Kürten — Niemcy,
- 55,1 Markensen — Norwegia.

Rekordowy wynik Tisdalla jest wprost fantastyczny. Najlepsze wyniki Polaków 55,4 (Kostrzewski i Maszewski), bardzo bliskie rezultatów elity europejskich płotkarzy. Ogólny poziom rekordowo wysoki.

Podaliśmy tutaj jedynie wyniki najpopularniejszych dystansów. Z tego powodu nie umieszczamy również biegu 3 km., gdzie, jak wiadomo, przoduje, ze swym rekordowym wynikiem (8:18,8) Kusociński.

Wynikami w rzutach i skokach zajmujemy się w numerze następnym.

W. T.



KRÓLOWIE SPRINTU EUROPEJSKIEGO
Jonath (Niemcy) i Berger (Holandia) dzielą się pierwszeństwem w 100 i 200 mtr.



NA PŁYWAŁNI BARCELONY
podczas święta sportowego w obecności prezydenta Katalonii — Moci.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalaty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 4-ej.

REDAKTOR — MARIAN STRZELECKI